

# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## R o d z i n a

NR 11 (89) ROK III

WARSZAWA 18. III. 1962

CENA 2 ZŁ



PAN JEZUS  
I ŚW. JÓZEF





(1 Do Tessałoniczan 4, 1-7)

**B**RACIA: Prosimy was i błagamy w Panu Jezusie, abyście tak postępowali, stając się coraz doskonalszymi i podobając się Bogu, jakośmy was pouczał co do postępowania waszego. Wszak wiecie, jakie przykazania wam dałem przez Pana Jezusa. Albowiem woła Bożą jest uświęcenie wasze, żebyście strzegli się rozpusty i żeby każdy z was ciało swe utrzymywał we czci i świętobliwości, a nie w żądzy zmysłowej, jak to czynią poganie, którzy Boga nie znają. Niechaj też żaden z was nie knuje podstęp i nie oszukuje brata swego w żadnej sprawie, bo mścicielem wszystkich rzeczy jest Bóg, jakośmy to wam zapowiedzieli i oświadczyli. Nie powołał nas bowiem Bóg do nieczystości, ale do świętości: w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.



EWANGELIA

(Św. Mateusz 17, 1-9)

**O**NEGO czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba i Jana brata jego, i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniało oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z Nim. A odpowiadają Piotr rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie.

A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniosłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.



## DRUGA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

**M**SZA dzisiejsza jest zachętą do dalszych wysiłków ku świętości i zrozumieniu Tajemnicy Wielkanocy. „Uświęcenie duszy naszej jest woła Bożą” mówi św. Paweł w Lekcji. „Nie powołał nas bowiem Bóg do nieczystości, ale do świętości w Chrystusie”.

Cnota czystości jest drocennym skarbem religii chrześcijańskiej. O jej zachowanie należy walczyć i modlić się nieustannie (kolekta). „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt. 5, 8) – rzekł Chrystus. Jeżeli pragniemy choć trochę zakosztować tej radości, jaka była udziałem Apostołów na górze Tabor, musimy strzec się myśli przewrotnych i rozważać naukę Bożą (ofertorium).

Przemienienie się Pana Jezusa opisane w Ewangelii stanowi ważny punkt zwrotny w Jego życiu. Z tą chwilą Chrystus sądzi, że swoje posłannictwo nauczycielskie w zasadzie spełnił, zatem teraz zaczyna przygotowywać swą arcykapłańską ofiarę i myśl swych uczniów zwraca ku wielkiej tragedii krzyża. Chwila ta była pomostem między działalnością nauczycielską a dziełem Odkupienia, gdyż, jak mówi św. Leon: „Wiara Apostołów, którzy złożyli takie cudowne wyznanie wiary w Bóstwo Chrystusa (por. Mt. 16, 16) musiała dopiero oswoić się z tajemnicą poniżenia i wzgardy”, musiała się nauczyć Boskiej godności Pana, pod osłoną ludzkiej słabości i poniżenia nie tylko nie zapoznać, ale tym bardziej cenić je i kochać.

Jezus przebywa w okolicy Cezarei Filipowej. Uzdrowił ślepego, obiecał Apostołom przekazać swą władzę, po czym przystąpił do wyjaśnienia męki i cierpienia, które niebawem miały Go spotkać.

Takie były plany Boże. Nie znał ich Piotr, skoro w swej prostocie bierze Chrystusa na stronę i stara się Go przekonać, by dał temu spokój. Zganił mu to Zbawiciel, a chcąc jego i dwóch innych jego towarzyszy utwierdzić w wierze, prowadził ich po sześciu dniach na górę i w czasie modlitwy przemienia się przed nimi.

„A gdy się modlił, przemienił się przed nimi i rozjaśniało oblicze Jego jak słońce, a szaty się stały białe jako śnieg. I oto ukazali się im w chwale dwaj mężowie, Mojżesz i Eliasz i rozmawiali z nim o męce, którą miał dokonać w Jeruzolimie”.

Nie bój się Piotrze o Mistrza swego. Wszak widzisz, że Bogiem jest. Cierpienie bóstwa mu nie odbierze.

On wypełni to co napisane o Nim w Prawie i co przepowiedzali prorocy. Stąd masz tu Mojżesza i Eliasza.

On spełni wolę Ojca Swego, który jest w niebie, bo zawsze czyni tylko to co Jemu się podoba; a przecież chyba nie wątpisz, że

jest Jego synem. Słuchaj, oto i teraz głos idzie z obłoku:

„Ten jest syn mój miły, w którym mam upodobanie, jego słuchajcie”.

Serce Piotra ogarnia nagle atmosfera szczęścia, której źródło leży w oglądaniu Bóstwa. Dlatego nie panuje nad sobą i dalej myśląc po ziemsku woła do Chrystusa:

„Panie, dobrze nam tu być. Jeśli chcesz zbudujemy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden”.

Piotrze! Tu nie można budować. Bo jeżeli tu zostaniecie, któż wypełni słowa proroka:

„Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli kości moje?”

„Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją rzucili los”;

jeżeli tu zostaniecie, to któż dług Adama spłaci, kto wygnańcom Ewy niebo utracone przywróci?

Jeżeli tu zostaniecie, jakże się Kościół Boży zbuduje, czyż z kluczów Królestwa Niebieskiego zrezygnować chcesz ty i twój towarzysz?

Ale Piotr, mówi ewangelista „nie pragnął zapłaty przed pracą, zwycięstwa przed walką, chwały przed śmiercią.

Ani na tej, ani żadnej innej górze. Piotrze, mieszkać nie będziesz, bo „tu nie mamy, mówi Piotrowi, miasta trwałego, lecz innego szukamy”.

Apostołowie są przerażeni. Padają na oblicza swoje. Skoro zaś Jezus przemówił:

„Wstańcie, nie lękajcie się...” „nikogo więcej nie widzieli jeno samego Jezusa”.

Już było po przemienieniu. Teraz chyba oczy ich nie zgorzszą, a serca nie roztopią, gdy ujrzą w niedługim czasie tego samego Chrystusa tarzającego się w prochu wśród Krwawego potu w czasie modlitwy w Oliwnym Ogrodzie. Chyba są dostatecznie przygotowani na ciężkie chwile, gdy „Syn człowieczy będzie wydany, aby był ukrzyżowany”.

O, gdyby bodaj w jednym mogła u nas nastąpić przemiana! Gdybyśmy z niedzieli dzisiejszej wynieśli postanowienie przemiany na lepsze naszych modlitw. Z modlitwą na ustach, z Bogiem w sercu łatwiej by nam było przemienić na lepsze umysły i serca – życie nasze całe: prywatne i społeczne.

Przecież z Bogiem samym rozmawiamy na modlitwie – dlaczegoż nasze serca, nasze dusze nie promieniają tym blaskiem, tą jasnością co oblicze Mojżesza?

Czemu serca nasze nie pałają tym ogniem miłości, gorętszym aniżeli ogień ugaszony przez Eliasza dla spalenia ofiary na Karmelu?

I czemu całe nasze życie nie jest tak świetliste, tak białe, tak jaśniejące jak szaty Chrystusa na górze Przemienienia?

Odpowiedź dajmy sobie sami. W niej z pewnością będą zawarte wskazówki, co czynić należy, aby wejść na drogę przemiany na lepsze.

J. K. i A. N.



# CZŁOWIEK PRAWYCH ZAMIARÓW

Izraelski król Dawid (1110–970 r. przed nar. Chr) kreśli wzór człowieka prawego w życiu prywatnym, domowym i rodzinnym, a następnie również w życiu publicznym. Tylko taki człowiek, zdaniem Dawida, może podobać się Bogu i spełniać rolę, jaką mu Bóg poruczy. Jakże mało zmienił się człowiek w ciągu 3.000 lat, skoro te same wady panują wśród ludzi po dzień dzisiejszy. Oto co mówi król – poeta.

(PSALM 101)

Opowiem o dobroci i sprawiedliwości;  
Tobie, o Panie mój, zaśpiewam.

Iść pragnę drogą nieskałaną,  
Abyś Ty mógł być ze mną.

W niewinności serca będę postępował  
wśród domowników.

Nie zapragnę nigdy  
tego co jest nieuczciwe;

Do przestępcy mam odrazę;  
ze mną się nie zbrata.

Przewrotność będzie ode mnie z dala;  
złej rzeczy znać nie chcę.

Kto skrycie językiem szkodzi bliźniemu,  
tego ja nie cierpię.

Nie znoszę również takiego,  
którego duma i pycha rozpiera.

Oczy me wypatrują wiernych wśród otoczenia,  
by z nimi mieszkać pospołu.

Kto kroczy drogą nieskałaną,  
ten przyjacielem mi będzie

Nie zamieszka w domu moim  
człowiek podstępny.

Taki co kłamie, ostać się nie może  
przed moimi oczyma.

Codziennie demaskować będę  
wszystkich przestępców dookoła.

Rugując z miasta Pańskiego  
wszystkich złoczyńców.

Tłumaczenie wolne z jęz. hebrajskiego A. N.

## MYŚLI RELIGIJNE

# P R A W D A

Poznacie prawdę, a prawda was wy-  
swobodzi.

(Ew. Św. Jana r. VIII w. 32)

Prawda dla wielu ludzi wydaje się czymś mglistym, zaś dla wielu innych jest czymś bardzo rzeczywistym. Utańczyło się mniemanie, że prawd jest wiele: są prawdy naukowe, filozoficzne i teologiczne. Jedne są stałe – drugie zmiennie. Na przykład, prawda o prawie ciężenia powszechnego jest stała, niewzruszona: możemy bez końca rzucać w górę kamień a on zawsze spadnie na ziemię. Prawda o obrocie Ziemi dookoła jej osi i dookoła Słońca jest również niezmienna. Są to prawdy naukowe, czyli doświadczalne. Nauka nie uznaje innych prawd, które nie są pewnikami, których nie możemy sprawdzić przez doświadczenie.

Prawdy naukowe nie wystarczają człowiekowi religijnemu, dlatego, że dąży on do wyższej prawdy, którą jest Bóg i życie wieczne ludzkiej duszy. Człowiek religijny pojmuje, przeżywa i doświadcza prawdę inaczej niż naukowiec. Na przykład, dla niego jest prawdą objawienie, jasnowidzenie, przeczucie lub sen proroczy, które utwierdzają go w pewności istnienia świata duchowego w materii i poza materią. Jest to prawda religijna. Fakt zmartwychwstania Jezusa Chrystusa jest właśnie taką prawdą, którą przekazali nam ewangelicysty jako naoczni świadkowie tego faktu. Przyjęcie zaś tej prawdy łączy się z wiarą, podobnie, jak wiele prawd naukowych łączy się z wiarą ogółu ludzi,

którzy np. przyjmują „na wiarę” prawdę o obrocie Ziemi dookoła jej osi i dookoła Słońca. Mówimy wprawdzie, że Słońce wschodzi i zachodzi, ale każdy z nas wie, że te wschody i zachody są spowodowane ruchem Ziemi dookoła jej osi. Wierzymy astronomom, wierzymy podręcznikom szkolnym. Dlaczego więc nie mielibyśmy wierzyć Pismu Świętemu?

Czasy współczesne znamionuje wyjątkowy brak prawdy w życiu ludzkości i w tym właśnie tkwi główna przyczyna wojen zaborczych, wyzysku i ucisku człowieka przez człowieka oraz szerszenia się na świecie chuligaństwa.

Prawdziwie pojęta religia nakłada na człowieka obowiązek mówienia prawdy i nakazuje mu żyć prawdą choćby za cenę utraty życia. Prawda religijna nie uznaje kompromisu z nieprawdą. A tą prawdą religijną jest sam Zbawiciel świata, który powiedział o sobie: „Jam jest droga, prawda i życie” (Jan 14, 6). Chrystus Pan również rzekł: „Bóg jest duchem, a ci, którzy Go chwala, powinni Go chwalić w duchu i w prawdzie” (Jan 4, 24), albowiem „kto czyni prawdę, ten przychodzi do światłości, aby były jawne uczynki jego, iż w Bogu są uczynione” (Jan 3, 21).

LECH SĄDOMIRSKI

## ATAK NA KOSMOS TRWA

Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem minionego okresu jest udany lot kosmiczny amerykańskiego podpułkownika Johna Glenna, który okrążył trzykrotnie kulę ziemską i szczęśliwie lądował w falach Atlantyku, skąd został wyłowiony przez czuwające jednostki amerykańskiej marynarki wojennej. Dziewięć razy był odraczany lot kosmiczny amerykańskiego astronauty. Ilekroć nerwowo kosztowała Glenna każdorazowa gotowość do lotu, który na skutek defektów technicznych nie dochodził do skutku. Wreszcie Glenn wystartował w rakiecie kosmicznej i poprzez swój wyczyn nazwisko jego wpisane zostało na listę astronautów, na której pierwsze miejsce zajmują: Jurij Gagarin i Herman Titow – radzieccy piloci kosmiczni, a trzecie miejsce na tablicy światowych śmiałości astronautycznych zdobył Amerykanin – John GLENN.

Ten udany lot dał okazję do wymiany szczególnie ciekawych listów między premierem ZSRR – Chruszczowem a prezydentem USA – Kennedy’em, Chruszczow, w swojej depeszy, nadanej bezpośrednio po zakończeniu kosmicznej podróży ppłk Glenna, wyraził nadzieję, że geniusz człowieka, który zgłębia tajemnice Wszechświata, będzie także mógł znaleźć drogę do trwałego pokoju, zapewnić rozkwit wszystkich narodów, zamieszkujących naszą planetę.

„...Gdyby nasze kraje – pisze Chruszczow – połączyły swoje siły w dziedzinie naukowej, technicznej i materialnej w celu opanowania przestrzeni kosmicznej, byłoby to bardzo pożyteczne dla rozwoju nauki i zostałyby powitane z radością – przez wszystkie narody, które pragną, by zdobycze nauki służyły dobru ludzkości – a nie były wykorzystywane dla celów „zimnej wojny”, ani do wzmagania zbrojeń.”

Prasa zachodnioeuropejska określiła depeşe gratulacyjną premiera ZSRR – jako wielkoduszny gest. Mocarstwo (tj. ZSRR), które spełniło pionierską rolę na szlakach międzyplanetarnych, proponuje drugiemu mocarstwu zespolenie wysiłków w sprawie pokojowej współpracy – dla dobra ludzkości.

Prezydent Kennedy odpowiedział na gratulacje premiera Chruszczowa listem, w którym wita z zadowoleniem oświadczenie premiera ZSRR o potrzebie współpracy w badaniu przestworzy kosmicznych. Kennedy opowiedział się za zdecydowanym poparciem działalności ONZ w tej dziedzinie i stwierdził, że „wydał odpowiednie instrukcje przedstawicielom rządu USA, aby przygotowali konkretne propozycje dotyczące akcji w Kosmosie”.

Ale jednocześnie Kennedy został bezpośrednio zdezawuowany przez przewodniczących Komisji Przestrzeni Kosmicznej w Izbie Reprezentantów i w Senacie USA. Padły tam oświadczenia, że: „nie przeciwstawiają się współpracy amerykańsko-rakietowej, jeśli będzie ona leżała w jak najlepiej pojętym interesie USA”.

Tego rodzaju oświadczenie stawia pod znakiem zapytania perspektywę pokojowego wyzyskania ogromnych zdobyczy wiedzy.

Kosmicznym absurdem jest wyścig zbrojeń. Kosmiczną bzdurą jest wiara w mit potęgi atomowej.

Broń raketowa jest naprawdę groźna i niebezpieczna. Ale jej użycie – powoduje automatyczny odzew raketowo-atomowy, który rozmiarami zniszczenia przekracza ludzką wyobraźnię. Bomby atomowe, jakie padły na Hiroszimę i Nagasaki – są niewinną igraszką, wobec mocy energii zniszczenia pocisków raketowych o głowicach atomowych. Na szczęście z tego faktu zdają sobie sprawę stratedzy i politycy Zachodu i Wschodu. I dlatego można z wielkim prawdopodobieństwem przypuszczać, że do użycia broni atomowej, broni masowego zniszczenia i unicestwienia – nie dojdzie. Musi natomiast dojść do powszechnego rozbrojenia, co leży w interesie biologicznym całej ludzkości. (O)





## POJMANIE CHRYSYTUSA

**C**HLODNA noc trwa ciśnień pośród krążanków świątyni. Księżyc ostrym cieniem rysuje posępne kolumnady. W pogodne dni widziałeś tutaj ludzi, których przystali sprytni faryzeusze i herodianie, ludzi, którzy z podstępными pytaniami przychodzili do Chrystusa, a rozczarowani Jego mądrą odpowiedzią wracali pełni zadumy.

Na bocznym krążanku leży powiedla gałązka palmowa w srebrnych okrucach księżycy. Czyje dłonie witały nią Mistrza, ubożego cieślę z Nazaretu, który triumfalnie przejeżdżał przez miasto pośród okrzyku zgromadzonego ludu?

Ciszę chłodnej nocy płoszy szelst prędkich kroków i przycichł w mrocznym cieniu krążanków. Teraz słycać szept urywany spazmem płaczu.

— To było tutaj... przypominam sobie, gdy po raz pierwszy spojrzalam w Jego twarz pełną słodyczy i niewypowiedzianego smutku. To był On... cieśla z Nazaretu. Chrystus prawdziwy... którego witał i pozdrawiał krzykliwy tłum... a którego daremnie teraz szukam. Jak wówczas... kiedy śmierć pochyliła się nad moim dzieciątkiem, a ja zrozpaczona błagałam się po uliczkach. Radzono mi, żebym zwróciła się do Tego, którego zowią Chrystusem... Ach, nie zapomnę tej nieszczęsnej rozmowy z Judaszem... Spotkałam go mimo woli, a on odwrócił się ode mnie jako od nędznej, prostej galileuszki, a przecież znał Chrystusa, tak twierdzili moi znajomi.

— Czego żadasz ode mnie, nieszczęsna kobieto? Czy nie jest Tobie wiadome, że ludzie Kajfasza szpiegują mnie od kilku dni? Odejdź, odejdź...

— Masz mi tylko powiedzieć — błagałam — czy ten — którego nazywają Mesjaszem, może uzdrowić moje konające dziecko? Ty wiesz, ty wiesz najlepiej.

Judasz przystanął, parny wiatr rozwiał jego włosy.

Wzrok stał się chytry i przebiegły.

— Słuchasz Mu przecież, kochasz Go... Odejdź, nieszczęsna. Spiesz mi się. Ten, o którego pytasz, znajduje się w tej chwili wśród tłumu przed świątynią. Zaiste, jest potężny i dobry, lecz boję się że... to wszystko już niedługo potrwa.

Spojrzał zgaszonym wzrokiem na pożółkłe niebo.

— Więc ty jesteś jednym z Jego uczniów... wiem... Chodź ze mną i wskaż mi drogę.

— Nie mogę, bo czuwał nad Nim. Wzywa mnie do siebie Kajfasz.

— Kajfasz — zagadnęłam z przestachem — ależ on ciebie uwiezi, on wie o wszystkim.

Judasz milczał, a ja myślałam odbiegłam do mojego dziecięcia i zanim się spostrzegłam kiedy szybkim krokiem poczęłam oddalać się spłowiwałym wzgórzem. Obejrzał się w moją stronę, po czym znikł za zakrętem.

Kiedy stanęłam przed świątynią... O, Rabbi, Rabbi... gdy sobie przypomnę te chwile...

Głuchy płacz napełnia ciszę księżycowych krążanków.

Zgromadzony lud ciasnym pierścieniem otoczył Chrystusa. Pomna swoich trosk i bólu oderwałam się po chwili przed kolumnadę świątyni. Krzyk mój przyciszył tłum.

— Jeżeli jesteś tak potężnym i miłosiernym Rabbi, ratuj moje dziecko, które umiera. Ratuj mnie nieszczęsna — i padłam na kolana. Jestem zwykłą galileuszką, a tam umiera moje jedyne dziecko...

I wówczas po raz pierwszy spojrzalam w Jego twarz... pokryta jakby zasłoną smutku, tylko w oczach palił się żar bezdennej miłości... cała postać wyrażała rozterkę i cierpienie. Czy to Ten — pomyślałam sobie — o którym wspominał Judasz. Chrystus prawdziwy. Syn Dawida? I poczułam na mej dłoni dotknięcie Jego ręki. Ach, i ten

szept płynący z głębi duszy, te oczy pełne dobroci.

A przecież podszedł do mnie.

— Pokój duszy twojej niewiasto, albowiem wszelkie troski są już zażenane. Wstań, a udaj się do dziecięcia twego, bo czeka na ciebie.

Podniósł się krzyk i śmiech szyderczy. Tłum zafalował i odepchnął mnie przemocą. Zapadł wieczór, kiedy znalazłam się w domu, a radosny śmiech dziecka powitał mnie już z daleka. Nie wiedziałam co czynię, gdy z dzieciątkiem na ręku wybiegłam na miasto, dążąc w stronę świątyni, ale tłum już się rozszedł i daremnie wypatrywałam Chrystusa. Lecz podszedł do mnie starzec o uśmiechniętym obliczu i zapytał kogo szukam.

— Tego, który uzdrowił maleństwo moje. Chrystusa... Gdzie Go odnajdę?

Odczułam lęk i zakłopotanie. Gdy zmieszszonym wzrokiem spojrział na ciemny zarys świątyni.

— Wszędzie Go znajdziesz — szepnęła. Bo i ja rozmawiałam z Nim kiedyś. Odpowiedział, że ten, który Go szuka najprędzej i najłatwiej odnajdzie Go w sercu swoim.

Nie zrozumiałam starca, który pogłaskał moje śpiące dziecko.

— Bo widzisz, ażeby być zbawionym trzeba się stać jako to dziecko...

Już po raz czwarty biegnę przed świątynię i trwam pełna rozpamiętywania. Jakże mi Ciebie odnaleźć, choć serce pełne Twej dobroci i miłości, a oczy moje spragnione Twego widoku. O, gdyby można pójść wszędzie tam, gdzie prowadzi ślady Twoje. Ale czemu lud się buntuje, i nie wszyscy wierzą, żeś jest Chrystusem prawdziwym. Bo skoro Ciebie potępią, Ty znaj-

diesz sposób na obronę Rabbi... Nie uczynią Ci nic złego, nie są w stanie!

Smutno mi Rabbi, o, jak smutno, że nie mogę podzielić się z Tobą radością cudu i łaski.

\*

Księżycowe plamy pochłania czerń nocy na pochyłym zboczach — gdzie w gorzkich rozmyślniach, trwa Chrystus...

Nie szuka ratunku w otchłanach, przeczuwając strach smiertelnej nocy. Po chwili wstał, wpatrzony zgaszonym smutkiem w czerń nocy. I nagle zapłakał, nad swoją samotnością i lękiem bezbronnym. Z kurczowo zaciśniętych ust wydobywa się bolesny szept.

— Boże, Boże daj mi sił do wytrwania i nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie.

I dłonią ociera czoło z zimnego potu.

Piotr przebudził się pierwszy, za nim reszta uczniów. Wpatrują się w Chrystusa bezradnie, onieśmieleni.

— A tak was prosiłem, czuwajcie ze mną...

Szkarłatny blask pochodni szybko dosięgnął drzew. Dał się słyszeć szcęk mieczy w rdzawym odbłasku... Wtedy Piotr pierwszy wybiegł naprzód z obnażonym mieczem.

— Nie trzeba było — usłyszeli szept Chrystusa, który pachołkowi arcykapłana uleczył ranę.

Twarze wojowników wpatrują się w postać Chrystusa. Głuchy pomruk głosów i szcęk włóczni napełnia pochyłe wzgórze. Już zewsząd otaczają Chrystusa... na którego spogląda noc posępnymi oczyma Judasza z Kariotuu...

JÓZEF BARANOWSKI

## KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

*Kościół nasz wyrósł z ducha narodu,  
A Boga przyjął od dawna lud  
Gościwym i szczerym sercem.  
Bóg zstąpił z Nieba do Piasta grodu  
I On w Kruszwicy uczynił cud,  
By Polsce światła dać więcej.*

*W naszym Kościele znajdziemy wszystko:  
Serca gorące — Boskości blask —  
Prawdziwą wolność duchową.  
W naszym Kościele płonie ognisko  
Cnot narodowych i Bożych łask  
I Ciałem staje się Słowo.*

*Jedynie w naszym Kościele Polskim  
Brzmi ojców hasło: „Gość w dom — Bóg w dom!”  
A każda chata nam rada.  
Tu lud oddaje cześć cudom boskim:  
Gwiazdzistym nocom — słonecznym dniom.  
W nim Chrystusowa jest Prawda.*

*Kościół wspaniały mają Polanie  
I wiarę piękną jak zboża łan —  
Słoneczne są jej świątynie.  
Oto jest wiary naszej wyznanie:  
W Kościele Polskim jest Chrystus Pan.  
Cześć Bogu — sława Ojczyźnie!*

LECH SĄDOMIRSKI













## DO REDAKCJI Tygodnika „RODZINA” w Warszawie

Od 11.III.1961 r. mieszkam w Baniosze przy ul. Willowej nr 2 w mieszkaniu należącym do parafii rzymskokatolickiej.

Sprowadził mnie tutaj z Dukli, woj. rzeszowskiego, proboszcz tut. parafii ks. Wiesław Osmulski, słynny misjonarz kurii warszawskiej (krasomówca), pupilek kard. Wyszyńskiego. Osiedlił mnie tutaj jako kościelnego.

Nie znałem osobiście ks. Osmulskiego, tylko z opowiadania dalekich krewnych moich. Zawierzyłem mu i oto, co się okazało: Ks. Osmulski chciał ze mnie zrobić niewolnika ślepo posłusznego albo nawet zwierzę robocze.

Obiecał mi piękne mieszkanie, cały domek składający się z pokoju i kuchni, oraz dobre warunki materialne — lepsze jak w poprzednim miejscu pod każdym względem. Listownie załatwił, więc dowód na to, co pisze, posiadam na piśmie. Po przyjeździe, na zapewnienie, że już trzy miesiące piękne mieszkanie czeka na mnie i utrzymanie zapewnione również, zastałem stajenkę, a w niej w jednej części kupę gruzów, deski surowe nie heblowane położone jako podłoga na mokry cement, (bo tu do niedawna parę miesięcy temu stały zwierzęta: krowa, świnię, króliki itp), a w drugiej części stajni też niesamowity brud i ustawione ławki dla dzieci uczących się religii, zimno przy tym (choć w marcu), mało światła, bo tylko jedno okno i to od zachodu, brak światła elektrycznego. Oniemiałem na widok tego wszystkiego. A ks. misjonarz począł z miejsca mnie tumanić — czarować i nadal obiecywać złote gruszki na wierzbie. Czekałem cierpliwie, co będzie dalej.

— Mieszkam w stajni — powiedział „swemu dobrodziejowi” — A tak, Pan Jezus też mieszkał w stajni betlejemskiej — odrzekł. Owszem pomyślałem, ale dlaczego? Bo kapłani faryzeusze żydowski mieszkali samowolnie (tak pewnie jak mój „dobrodziej” w tym jeden ma 4 pokoje) i dlatego nie było miejsca dla Pana Jezusa.

Minał tydzień — drugi, trzeci i czwarty. Ksiądz dobrodziej obietnic nadal nie spełnił. Pozostawił mnie bez wyżywienia, bez opał, bez światła i bez pieniędzy. Wprawdzie pokrył 23 kosztów podróży, czyli przeniesienia, ale samym powietrzem nie można żyć i ciężko pracować w gospodarstwie, ogrodzie itp.

Minał miesiąc — ksiądz nie spieszył się z wypłatą. Musiałem się o nią upominać. Za miesięczną pracę otrzymałem 500 zł.

17.IV. 61 r. oświadczyłem oficjalnie, że rezygnuję z pracy u księdza, na co się zgodził.

18.IV. 61 r. ksiądz Osmulski wezwał mnie do siebie do kancelarii i wmawiał usiłował we mnie, że jestem na złej drodze. Związałem się ze złymi ludźmi, komunistami, wrogami Kościoła i księdza i stałem się takim samym. Zakłamał mnie, straszyl piekłem itp.

A gdy ja słuchałem w milczeniu mało nie rzucił się na mnie w furii. Rozkazał natychmiast wynosić się z tej okolicy, żeby mnie nie widział, a przede wszystkim z mieszkania, w przeciwnym razie przyjdzie sam, weźmie za bary — wyrzuci i kopnie w dodatku.

— Proszę bardzo, niech ksiądz robi, co uważa — powiedział — ale są jeszcze władze nad księdzem. Księdzu takich rzeczy nie wolno robić. — Zawołał 10 parafian, wszystkie matki, których dzieci uczęszczają na religię i wyrzucimy, a w mieszkaniu urządzimy naukę religii — krzyczał donośnym głosem ksiądz.

Aby nie doszło do czegoś gorszego wyszedłem z kancelarii i udałem się do domu.

Za chwilę przyszła do mnie z polecenia księdza ślepo mu posłuszna katechetka i gospodyni zarazem p. Klara Babińska i zmyślała mnie bez żadnych podstaw.

22.IV.61 r. w sobotę zjawily się u mnie w mieszkaniu trzy kobiety wieczorem około 19.00 godz. i znowu to samo...

23.IV.61 r. w niedzielę, około godz. 9 rano zaraz po pierwszej Mszy św. około 15 kobiet z p. Barańskim na czele szturmowały moje mieszkanie, ale mnie w nim nie było. Gdy się zjawiłem po chwili przed kaplicą, chciało mnie zamordować na oczach — grupy dzieci szkolnych z katechetką na czele, która pośrednicząc temu wszystkiemu dała lekcję praktyczną dzieciom, jak wygląda miłość chrześcijańska w Banosze. Jeśli się ktoś księdzu nie podoba, nie ma prawa żyć, trzeba go zniszczyć, zamordować w bandycki sposób.

Oto niektóre nazwiska napastników: Naczelný wódz i organizator napadu ks. W. Osmulski obserwował z góry przez okno plebanii.

Czynny udział brali:

- 1) P. J. Barański, 2) P. Klara Babińska,
- 3) P. H. Machnicka, 4) P. Br. Szmachłowa,
- 5) P. Janina Sawicka, 6) P. Józefa Sokolska,
- 7) P. Stanisława Zdrojek, 8) P. Anna Zdrojek
- 9) P. Lichnura, i inne...

O zajęciu zawiadomiłem Komisariat M. O.

30.IV. 61 r. ks. Osmulski ogłosił z ambon, że jest: (jakby) Bogiem w kościele i nikt nie może się mu sprzeciwić, ani mówić cokolwiek złego przeciwko osobie księdza, obojętnie, jaki to ksiądz by nie był. Natomiast kto by się wazył świadczyć przeciwko księdzu, jest przeklęty, staje się automatycznie sprzymierzeńcem szatana. Dalej, na taką rodzinę, z której choćby jeden członek był przeciwko księdzu spadać będą nieszczęścia przeróżne, z miesiąca na miesiąc wyniszczą ją zupełnie.

3.IX. znowu ksiądz zniemacka zaatakował mnie z ambon, nawołując ludzi, aby się modlili i spowiadowali, żeby mieszkanie, w którym mieszkam, zostało uwolnione...

W międzyczasie poleciały kamienie w moje okno, wieczór około godz. 10.00. Miałem wtedy gościa aż z Dolnego Śląska.

4.IX. naszli moje mieszkanie p. Wójtosiński Jerzy, przew. Kom. Kościelnego i czł. Kom. p. Misiak, ubliżali mi i grozili rozbiciem głowy itp...

Poszedłem do księdza i zapytałem, czy długo jeszcze będzie mnie tak prześladował — bo oddam sprawę kompetentnym władzom. Wówczas zaczął mnie prosić: „Niech pan tego nie robi, ja nic przeciwko panu nie mam, ludzie sami do pana poszli bez mojej wiedzy itp. Będzie spokój już, ja nakazałem ludziom, aby panu nie dokuczali, po co do obcych ludzi się udawać z tym, po co do władz — my sami to załatwimy najlepiej”. Darowałem i tym razem.

Ale ksiądz nadal nienawidzi mnie i tych, co ze mną rozmawiają i utrzymują przyjaźń. Wykorzystuje nadal wszystkie okazje, by mi życie utrudnić.

Np.: Dwie zimy już uczy dzieci religii w nie opalonej kaplicy, co jest oczywiście karygodne. Dziś kiedy spodziewa się kontroli ze strony władz kulturalno-oświatowych z PPRN z Piaseczna, usiłuje zwalić winę na mnie, że zajmuję pomieszczenie, gdzie jest piec, gdzie można by uczyć dzieci w cieple.

Nadmieniam, że ja nie jestem jedynym człowiekiem prześladowanym przez wyżej wymienionego księdza. Ofiar, na których

ciągle spoczywa oko nienawiści księdza i jego popleczników jest dużo więcej, wielu ludzi leczy się z powodu księdza, wielu straciło lub poważnie osłabiło swą wiarę.

Niektórzy stronią od kościoła i księdza, omijając go z daleka. Inni przyłączyli się do Świadków Jehowy.

Oby Dobry Bóg zmiłował się nad tymi ludźmi i poprzez Kościół Polskokatolicki przyszedł im ze skuteczną pomocą, o to gorąco proszę Pana. W tej intencji też podjąłem się tego pisma.

Zwracałem się w ubiegłym roku do kard. Wyszyńskiego. Wręczyłem mu osobiście pismo z naświetleniem niniejszej sprawy, jednak bezskutecznie, nawet nie otrzymałem odpowiedzi — (od V.61 r.) a był to już trzeci list.

A służba boża tak wygląda w Baniosze:

Msze św. nie co dzień są odprawiane, choć ksiądz jest w domu. Sumy niedzielne są zawsze sprzedawane. Do spowiedzi nie zawsze można przystąpić, choć nawet się Mszę wykupi, bo ksiądz nie lubi konfesjonału; spieszy się mu do interesów, które przynoszą korzyść, lub woli posiedzieć w wygodnym fotelu, gdzie kanarki przysypiewują, a „kanarycyce” życie umilają.

Śluby i pogrzeby chętnie załatwia — ale nawet od najbiedniejszego mniej niż 700 zł nie bierze.

Od mieszkańców strychu tejże willi, w której mieszka, zażądał 350 zł miesięcznie za samo tylko używanie zlewu. A gdy oczywiście nie byli w stanie zgodzić się na żądanie księdza, sam własnoręcznie i do tego w niedzielę z gniewem wyrwał zlew i utrudnił życie rodzinie z małymi dziećmi. Już 5 lat prawie truje im życie i dokucza bez ustanku...

Rodzina wymieniona jest i tak w trudnej sytuacji mieszkaniowej dusi się na strychu, przez środek którego przechodzi duży komin, (rodzina pięcioosobowa w tym dwoje małych dzieci).

Kończąc sprawę księdza, pragnę jeszcze wspomnieć o moim pierwszym liście do prym. Wyszyńskiego z dnia 31.V. 61 r.

Wtedy to wyszła moja pierwsza bolesna skarga, nie tylko we własnym imieniu, ale przede wszystkim „pro publico bono”. Odszedłem z zakonu kapucynów. Doświadczyłem osobiście niemało i współcierpiełem z innymi braćmi patrząc na ich wielkie i liczne cierpienia: fizyczne i duchowe z powodu niehumanitarnego traktowania człowieka przez osoby duchowne zakonu. Bracia „laicy” są tam traktowani gorzej od zwierząt. Dobry gospodarz więcej dba o zwierzę pociągowe niż taki ojciec gwardian w klasztorze jak Urban i jemu podobni, który nie szczędzi buta do kopnięcia nawet w zakrystii brata laika (był nim brat Sebastian).

W nowicjacie w Sędziszowie Młp., w którym przebywałem od 1958 do 1960 r. panowała bardzo niezdrowa atmosfera ciągłych kłótni, intryg itp., że nie można było dojrzeć celu życia zakonnego i w ogóle Ducha Bożego, ideału św. Franciszka, założyciela tegoż Zakonu.

Panowanie istic szatańskiej atmosfery doprowadziło do: trzykrotnego samobójstwa popełnionego przez br. Tymona. I wielu, wielu braci jest bardzo poszkodowanych na zdrowiu z powodu niehumanitarnego ich traktowania. Wielu innych z obawy, aby ich podobny los nie spotkał opuściło zaraz lub później zakon i poniosło bolesne wspomnienie w życie, w świat, pod przysięgą zachowania tajemnicy.

Do 1960 r. nie uczono religii — katechizmu w klasztorze, bo nie było na to czasu. Brat laik jest uważany za siłę roboczą jak niewolnik w starożytności.

Doświadczano powołania zakonnego siłą fizyczną obciążając na początku najcięższą pracą. Jeśli kandydat załamał się pod nałożonym jarmem za mało miał siły — uważano to za brak powołania. Więc uтарыło się przysłowie wśród braci zakonnej:

„Do klasztoru poszukują silnych i głupich”. — Tak w rzeczywistości jest. Darmowych robotników.

Mogę udowodnić to co napisałem, i ponoszę za to moralną i prawną odpowiedzialność.

JÓZEF RUDY





# 19. III. - DZI

## HYMN DO ŚW. JÓZEFA

Szczęśliwi ci — którzy mają  
W osobie Twojej patrona...  
W Tobie jest nasza nadzieja  
I w Tobie nasza obrona!

Wyjednaj nam w świętej wierze  
Stalność i utwierdzenie.  
W smutkach cierpliwość, pociechę.  
Wśród pracy bądź nam natchnieniem

O, święty nasz Opiekunie,  
Obdarz nas Twoją miłością.  
Prowadź nas drogą żywota  
Jak dotąd — z ufną radością.

W Tobie jest nasza nadzieja.  
I w Tobie nasza obrona.  
Szczęśliwy ten — który Ciebie  
Wybrał za swego patrona.

JÓZEF BARAŃSKI





# Ń ŚW. JÓZEFA







Codziennie spotykamy na ulicach bawiące się dzieci. Może któreś z nich potrzebuje pomocy?

Fot. Autor

**W** sklepie sprzedawali pomarańcze. Kolejka była nieduża, więc kupiłem kilogram tych smacznych owoców. W dwie godziny później pojechałem na Pragę. Koleżanka obchodziła imieniny i zamierzałem złożyć jej życzenia. Pomarańcze akurat nadawały się na skromny prezent. Przechodząc ulicą Stalową natknąłem się na 3-letniego chłopczyka, który krzychał: „gola, gola” i kopał zaciekle kamień w stronę ściany uspołecznionego sklepu. Dziecko miało na sobie polatany płaszcz, także spodnie i stanowczo za duże buty. Główkę zamiast czapki okrywała brudna wełniana chustka, zawiązana pod brodą. Ot, mała babulinka na ulicy warszawskiej... Malec tak był zajęty zabawą, że nie zwracał wcale uwagi na przechodniów, którzy go omijali. Wyjąłem z teczki pomarańczę i podałem mu. Popatrzył na mnie nieufnym wzrokiem, lecz owoc wziął. Obracał go przez chwilę w zmarzniętych rączkach i wreszcie rzekł:

— Jaka śliczna piłeczka.

Podrzucił pomarańczę do góry, a potem uderzył nią o chodnik. Lecz „piłeczka” nie odbiła się. Chłopczyk spojrział zdziwionym wzrokiem na mnie i na pomarańczę i zapytał:

— Cio to?

Dziecko widocznie po raz pierwszy w swoim życiu zobaczyło południowy owoc. Powiedziałem:

— To nie piłeczka, to pomarańcza, takie jabłuszko z dalekich krajów.

— To się je? Am, am?

Malec podniósł czerwoną kulkę do ust i próbował ją ugryźć. Skrzywił się. Obrąłem pomarańczę. Dziecko zjadło ją żarłocznie i zapytało:

— Masz jeście?

Wyciągnąłem z teczki jeszcze jeden owoc. Obok przechodziło dwóch starszych nieco chłopców, widocznie znajomych mego malca, gdyż ten podbiegł ku nim i podsuwając im pod nosy pomarańczę chwalił się gorączkowo przy pomocy jednej samogłoski:

— O, o, o, o.

Biedne dziecko, pewnie w ten sposób chciało imponować koleżankom ze swego podwórka i udowodnić im, że i ono jest czasami posiadaczem smakołyku.

Chłopcy wyciągnęli dłonie. Malec przelał pomarańczę do dłoni i co sił w nogach wlecił do mnie. Zdobyłem już jego zaufanie. Mój Boże, jak łatwo czasami jest znieść mur nieufności do drugiego człowieka...

Grzesz (takie imię miał mój nowy znajomy) próbował zderzyć skórę z pomarańczę, ale mu się to nie udawało. Powiedziałem: Zjesz później, za dużo to też niezdrawo.

— Ja chce teraz.

Gdy zjadł, pogłaskał się po brzuchu z zadowoleniem.

Obudziła się nagle we mnie ciekawość. Co to za dziecko? Kim są jego rodzice? Jak je wychowują? Dlaczego jest brudne i obdarte? Dlaczego nigdy dotychczas nie jadło południowych owoców? Chłopczyk z zainteresowaniem oglądał moją teczkę, w której kryły się pomarańcze.

— Daś mi jeszcze? — zapytał.

— Dam. A mama nie kupuje ci takich smakołyków?

— Ja nie mam mamy. Tatusia też nie mam...

— A kto się tobą opiekuje?

— Ciocia i wujek.

— Dobrzy są dla ciebie?

— Wujek bije mnie paśkiem, a ciocia tylko kscii.

— Masz zabawki?

— Mam — wykrzyknął dumnie chłopczyk. — Chodź, to ci pokazie moje ziąbawecki.

Grzesz pochował do kieszonek płaszczyska skórki od pomarańczy i poszliśmy. Frontem do dużego, kwadratowego podwórza zastawionego kubłami na śmieci, wznosiła się stara czynszowa kamienica. Jakies obrzydliwe, bure kocisko ustąpiło nam leniwie z drogi. Chłopczyk pogłaskał je po grzbiecie. Zwierzę wyprężyło się i z zadowolenia podniosło ogon do góry.

## DZIECKO POTRZEBUJE MIŁOŚCI

— To mój kolega — oświadczył dumnie Grzesz.

Po stromych, drewnianych schodach doszliśmy do poddasza. Nagle zza jednych drzwi rozległy się głośne przekleństwa. Jakis mężczyzna zaplączonym głosem łzył kogoś. Chłopczyk puścił moją rękę, pobiegł w koniec korytarza i schował się za dużą skrzynkę wypełnioną piaskiem, nad którą wisiały bosak i łopata oraz napis: „Sprzęt przeciwpożarowy. Używanie do innych celów wzbronione”. W kilka sekund później drzwi się otworzyły i na korytarz wytoczył się mężczyzna lat ok. 40, całkowicie pijany. Wymachiwał pięścią i krzychał:

— Ja im łobuzom pokażę. Jeszcze mnie pomamiętają...

Zza skrzynki z piaskiem wyglądała przestraszona twarzyczka Grzesia. Pijak trzymając się poręczy zbiegł po schodach na dół. Chłopczyk rączką przywoływał mnie do siebie. Podszedłem do skrzynki.

— To mój wujek — usłyszałem szept. — Kiedy jest pijany, to mnie bije... A tu się moje ziąbawecki. Ziąbać.

Malec wyciągnął zza skrzynki złamanego motyla drewnianego na kółkach, władeczek po marmoladzie, dwa duże zardzewiałe gwóźdźce, związane ze sobą sznurkiem, jalkę bez rąk i nóg, kartkę z książki „120 przygód Koziołka Matołka”, złamaną grzechotkę i kilka innych drobiazgów. Nie miałem żadnej wątpliwości, że zabawki te chłopczyk pozbrał na śmietnikach. Teraz kolejkę swoją uzupełniał skórkami od pomarańczy. Pieczolowicie układał je w władeczeku po marmoladzie. Zrobiło mi się smutno. Przed Bożym Narodzeniem zbierano w Warszawie zabawki dla biednych dzieci, ale Grzesz widocznie nic od nikogo nie otrzymał.

Drzwi, zza których przed chwilą wytoczył się pijak, znów się otworzyły i na korytarz wyszła wysoka i tęga kobieta w średnim wieku. Była też pijana. Zobaczyła nas. Przez chwilę przypatrywała mi się z uwagą i wreszcie rzekła z nagłym ożywieniem:

— A to pan pewnie z sądu, w sprawie Grzeska. Proszę, proszę, niech pan wejdzie do mieszkania i przekona się w jakiej nędzy żyjemy. Jeśli chłopca nie zabiorą szybko do Domu Dziecka, to na pewno wykończy się tutaj...

Grzesz pośpiesznie wtykał za skrzynkę swoje zabaweczki. Ja zaś chciałem wyjaśnić, że nie jestem z sądu, ale pijana kobieta nie dopuszczała mnie do głosu. Paplała bez przerwy, rozsiewając dookoła obrzydliwą woń przetrwałonego alkoholu. Weszliśmy do małej izby, w której niepodzielnie panowało nlechlujstwo.

— Chłopak śpi na ziemi, bo nie mamy pieniędzy na łóżeczko — wyjaśniała kobieta. — Ja ciężko pracować nie mogę, bo miałam kiedyś gruźlicę. Zaleczyli ją co prawda, ale dawne siły już nie wróciły. Teraz utrzymuję się z drobnych usług. Zresztą, opisałam już to wszystko szczegółowo w podaniu. Proszę pana, niech się pan postara, żeby wreszcie zabrali ode mnie to dziecko. Siostra umierając podurczyła mi swego bachora, ale już dłużej nie jestem w stanie go utrzymać...

— Mężczyzna, który wyszedł z tego mieszkania, to też opiekun Grzesia? — zapytałem, korzystając z okazji, że moją rozmówczynię napadła czkawka.

— Jaki tam opiekun — odpowiedziała. — Obcy człowiek. Odnajmuję mu kąt w izbie...

— Jakim więc prawem bije on chłopca?

— O, wie pan, ludzie są teraz nerwowi. Mały czasami coś spoci, to i oberwie. A zresztą, co to za bicie...

Pijana kobieta znów rozpuściła język, użalając się na swoją dolę i na cały świat. Ukradkiem przyglądałem się chłopcu. Raz po raz wycierał piąstkami załzawione oczy. Pewnie było mu przykro, że najbliższa osoba chce się go pozbyć z domu i oddać na państwowy garnuszek. A może bał się

życia w nowych warunkach? Pogłaskałem go po główce i rzekłem:

— W Domu Dziecka będzie ci lepiej. Tam nie biją i nie krzyczą. Dostaniesz łóżeczko, ładne ubranie...

— A ziąbawecki moje będę mógł zię siubą ziąbrać? — zapytał pochlipując.

— Tam dostaniesz dużo, dużo nowych zabawek. Konika na biegunach, hulajnogę, saneczki, piłeczki, laleczki i tak dalej i tak dalej.

— A siamochodzik nakręciany też?

— Też, oczywiście.

— I ciałego Koziołka Matołka?

— Tak, i wiele innych ciekawych książeczek.

— No to ja już nie będę płakać.

Zostawiłem pomarańcze na stole i wyszedłem z mieszkania. Grzesz odprowadził mnie na podwórko. Na pożegnanie zapytał:

— Ci psjdzieś jeście do mnie?

— Przyjdę jutro przed wieczorem i przyniosę ci ładną zabawkę, ale jaką, to tajemnica.

Na imieninach u koleżanki było kilkanaście osób. Stół uginał się pod potrawami i napojami. Ież z tych darów Bożych pójdzie później do kubła z pomijami? Po paru godzinach ktoś zaproponował składkę na nową dawkę wina. Wtedy opowiedziałem o spotkaniu z Grzesiem. Ludzie nie są nieuczuli na krzywdę bliźniego. Często przechodzą obok niej jak ślepcy, ale gdy się im ją palcem pokaże, wtedy się wzruszają i są gotowi do pomocy Solenizantka przeliczyła zebrane pieniądze i powiedziała:

— Na dziś wina wystarczy. Proponuję przeznaczyć składkę na prezenty dla Grzesia. Zabierzemy go jutro do Centralnego Domu Dziecka i kupimy mu mnóstwo ładnych rzeczy.

Przyjęliśmy tę propozycję z entuzjazmem.

JERZY ALEKSANDER



**Z**YCIE człowieka zawsze było sztuką i nigdy nie było łatwe. W naszych czasach jest szczególnie złożone i skomplikowane. Wymaga od każdego z nas dużo dobrej woli i zrozumienia innych ludzi.

Pojęcie etyki uległo w naszych czasach pewnemu przewartościowaniu. Cieszymy się — i słusznie — osiągnięciami naszej wiedzy, dumni jesteśmy z lotów kosmicznych, z przykrością jednak musimy stwierdzić, że rozwój cywilizacji i techniki nie idzie w parze z duchowym i moralnym rozwojem człowieka.

Proza życia każe nam jak gdyby przepychać się przez życie łokciami. Na każdym niemal kroku spotykamy się z aroganckim zachowaniem naszych bliźnich, chamstwem nawet. Klótnie, awantury wybuchają przy lada okazji. Przyglądamy się ludziom i oni nam się przyglądają, sprawdzamy środowisko i środowisko nas sprawdza. Nikogo nie rozumiemy. Nie chcemy rozumieć. Jeszcze w dzieciństwie kazano nam myśleć kategoriami ludzi dorosłych. Rezultat — kiedy staliśmy się dorosłymi, jesteśmy już życiowymi starcami. Wszyscy jak gdyby prowadzą walkę ze wszystkimi. Istotnie, niewielu jest ludzi, którzy chcą podać rękę bliźniemu. Szczególnie wtedy, kiedy człowiek znajduje się w trudnym położeniu, w niełasce u swoich szefów, „koledzy” odsuwają się od niego, jakby był trędowaty.

W wielu biurach siedzą biurokraci załatwiający „sprawę” w nieskończoność. A już nie daj Boże, jeśli takiego biurokratę spotkamy w referacie kadr.

Przez długie lata namnożyło się u nas wiele niedociągnięć i błędów. Przyzwyczajono się u nas do postępowania według pewnych utartych szablonów...

\*

Do naszej Redakcji zachodzą różni ludzie. I tacy roześmiani i tacy pochmurni. Ponuracy.



## NA WSZELKI WYPADEK

Ks. T. GORGOL

Do naszej Redakcji przychodzą różne listy. I takie pogodne, i takie, z których tragizm wyziera. Listy pisane przez młodych i starych. Wyznawców i niewyznawców. Przez ludzi. Pewnego dnia zawitał do Redakcji eks-więzień, który zza krat wrócił do świata, do społeczeństwa. Był zrezygnowany. Szukał pracy i nigdzie jej nie mógł znaleźć. Jak

cięż chodził za nim jego pobyt w więzieniu. Wilczy bilet — u licha? A przecież dalsze postępowanie eks-więźniów zależy od tego jak zostaną przyjęci przez społeczeństwo.

Ta gwardia „trędowatych”, „nikomu niepotrzebnych” może stać się przydatna ludziom. Musi stać się przydatna. Nam recydywiści nie są potrzebni. Nikt mi nie wmówi, że ludzie stają się recydywistami ze zwykłych pobudek działalności przestępczej. To myśmy odpychając ich sprowadzili ich powtórnie na ławę oskarżonych. Nikogo nie wolno nam potępiać i osądzać. Ich sądził sędziowie, a oni odcierpieli winę i nie trzeba im o tym przypominać. Nie trzeba. Nie wolno. Ale na wszelki wypadek trzeba się ubezpieczyć — nieprawdą? Na wszelki wypadek. Ja mu podam rękę, a potem mnie się dostanie. Wolę być ostrożny. Rękę niech mu poda kto inny. A ja mam przecież żonę, dzieci...

Kto jednak ma wymazać błąd, który popełniają ci co tak myślą?

Apelujemy do wszystkich ludzi dobrej woli, apelujemy do władz o pomoc dla tych, którym ona jest potrzebna, do umysłów i sumień. Pomóżcie tym ludziom. Pozwólcie im odnaleźć zagubioną osobowość i dostosować ją do nowych warunków życia. Oni chcą wrócić między uczciwych ludzi.

Apelujemy do Pana, Panie Ministrze. Proszę łaskawie zwrócić podległemu personelowi uwagę na fakt, że ci którzy powrócili do społeczeństwa, do ludzi, którzy zostali wyłowieni po wypadnięciu za burtę, że nie można ich odsyłać z kwitkiem. To także są ludzie. Kadrowcy muszą mieć więcej odwagi i zmienić swój bieżący stosunek na życzliwy, na ludzki. Ważną jest rzeczą wykonanie planu produkcyjnego, to bowiem wpływa na polepszenie naszego dobrobytu. Ale trzeba włożyć więcej serca i zaangażowania w śmiałe posunięcia, w wartości moralne. Trzeba rozwiewać pustkę i nicość i ludzi przywracać życiu.

## A „Zorza Świąteczna” wciąż o nas pisze...

**L**ATEM 1960 r. ukazał się pierwszy numer katolickiego tygodnika ilustrowanego „Rodzina”. Skoro tylko tygodnik pojawił się w kioskach, jak krutki rzuciły się na niego różni propagatorzy „miłości bliźniego”, domorośli filozofowie, dewotki, którym wiadomo, że „Rodzinę” „czuć odszczepieniem”, a także pisma paxowskie (w tej liczbie i „Zorza Świąteczna”) zarzucając, że „format, sposób łamania, objętość, układ poszczególnych kolumn, cała szata graficzna jest zwykłym naśladownictwem „Zo-

rzy Świątecznej”, wyjaśniając, że „okładka pierwszego numeru „Rodziny”... stanowi dokładne powtórzenie okładki „Zorzy Świątecznej”, ostrzegając Czytelnika przed „niebezpieczeństwem pomyłek i ewentualnymi próbami wykorzystywania faktu zewnętrznego podobieństwa tygodnika „Rodzina” od „Zorzy Świątecznej” dla celów zbierania prenumeraty” strasząc nawet, że „w stosunku do redakcji tygodnika „Rodzina” podejma kroki”...

Tygodnik „Rodzina” w 3 numerze z dn. 24 VII.1960 r. odparł

ataki. No bo przecież niepoważnie jest nawet podejrzewać Czytelników, że nie potrafią najprostszej rzeczy odróżnić.

Nie mieliśmy zastrzeżeń do „Zorzy Świątecznej”, że w dn. 14 stycznia br. okładka „Zorzy” stanowiła powtórzenie okładki „Rodziny” z dn. 27.XI.1960 r. Nie mieliśmy pretensji, bo redaktorzy „Rodziny” są przekonani, że na reprodukcję obrazów ani „Zorza”, ani „Rodzina” nie mają wyłącznego monopolu.

Przewodniczący Stowarzyszenia PAX p. B. Piasecki wyraził się swego czasu, że „Ruch społecznie postępowy zwalczał i zwalczać będzie zawsze wszelkie pomysły z punktu widzenia ideologii ruchu społecznie postępowego, nie tylko obłąkańcze politycznie, ale zasadniczo niemoralne, pomysły schizmatyczne, pomysły jakichś Kościołów narodowych”.

Ostatnio znów redakcja „Zorzy Świątecznej” nie wytrzymała i w „Odpowiedziach redakcji” z dn. 18 lutego 1962 (w numerze 8 (263) odpowiadając p. Marii Więclawek wyjaśnia, że „Tygodnik „Rodzina” — wydawany jest przez wydawnictwo polskiego kościoła narodowego i nie ma nic wspólnego z „Zorzą Świąteczną”. Dlatego też nie doradzamy Pani czytania tego tygodnika”...

Wyjaśniamy dla ścisłości, że oficjalna nazwa zgodnie z aktem legalizacji brzmi: Kościół Polskokatolicki. Redakcja „Zorzy Świątecznej” uparcie przekreślała i przekreśla nazwę Kościoła.

Tu i ówdzie „wbijane szpileczki” pod adresem Kościoła Polskokatolickiego i naszej Redakcji mają swoją wymowę.

Załużemy bardzo, że „Zorza Świąteczna” ma tak mało wspólnego z zorzą i światłem. Gdybyśmy i my chcieli być tacy uszczypliwi trzeba byłoby staczać ustawiczne boje.

**Z O S T A T N I E J C H W I L I:** Do naszej Redakcji napływają listy, w których Czytelnicy oburzają się na to, że redakcja „Zorzy” pozwala sobie na dawanie „wskazówek”, które dotyczą „Rodziny”.



**Maria Więclawek** — Tygodnik „Rodzina” wydawany jest przez wydawnictwo polskiego kościoła narodowego i nie ma nic wspólnego z „Zorzą Świąteczną”. Dlatego też nie doradzamy Pani czytania tego tygodnika. Łączymy pozdrowienia.

**Katarzyna W.** z Bydgoszczy — W sprawie pozukiwania rodziny najlepiej będzie zgłosić się listownie do Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie, ul. Mokotowska 14. Pozdrawiamy.

**ZORZA**  
świąteczna



## PRZEBACZ MI BOŻE...

Jeśli cierpienie  
grzechu okowy  
rozerwać może —  
gdy sądzić będziesz —  
nie bądź surowy —  
Ja cierpię,  
Boże....

Jeśli łza bólu  
piekła płomienie  
zagasić może —  
zmięć potępienie —  
Ja, płacząc,  
Boże....

Jeśli Cię prosba  
pod gniewu łękiem —  
przebłagać może —  
wołam do Ciebie  
błagalnym jękiem —  
przebacz mi,  
Boże....

## DWA ŚWIATY

Dwa są światy: jeden, w którym przebywamy krótko i skąd raz odszedłszy, nie powracamy więcej; — drugi, do którego wejdziemy niedługo, ażeby na zawsze w nim pozostać.

Dokładamy wszelkich starań, żeby w pierwszym zadomowić się jak najwygodniej, a nie czynimy nic, albo bardzo mało, aby sobie przygotować byt w drugim.

Wielu z nas nawet, choć wierzy w tamten drugi świat i w jego wieczne trwanie, myśli, że wystarczy zużyć ostatnią godzinę życia na przygotowanie się do niego.

Jest to smutne, przykre zaślepienie.

## SZCZĘŚCIE (refleksja)

Popatrz na pajęczą sieć w blaskach porannego słońca!

Cała błyszcząca i mieni się, pełna świetlistej rosy. Lekki wiatr porusza sieć błyszczących perł — i cicho, jedna kropla rosy po drugiej spada na ziemię.

Takie jest szczęście!

Niby błyszcząca perła rosy drży w sieci twego życia. Przychodzi pierwszy podmuch niedoli, wstrząsa siecią — i szczęście zaraz spada i ginie...

Kiedy szczęście przychodzi?

Przychodzi do nas zupełnie nagle, gdy wcale o nim nie myślimy. Siada do stołu, a my, widząc rzadkiego gościa i chcąc go uczcić, stawiamy na stół wszystko, co mamy najlepszego w domu... biegniemy szybko do ogrodu po słodkie owoce, ze sklepu przynosimy najlepsze wina i smakołyki. Gość cicho siedzi, czeka, lekko się uśmiecha, bo wie, czego chcemy. Zdaje się nam, którzy niebaczni i zaślepieni jesteśmy, że przy tak bogato zastawionym stole, długo pozostanie.

Wtem, nagle wstaje i wychodzi...

Na próżno za nim wołamy: zostań, zostań jeszcze!

Drzwi już dawno zamknęły się za nim...

STANISŁAW NIEBIANSKI



Częściowo głuchy od urodzenia mały Chucky Mc. Geehee, który uczy się w szkole im. Theodora Roosevelta w Compton, w słonecznej Kalifornii, „wsluchuje się“ z radością, przez dotykanie bezpośrednie bębna, w trakcie uderzenia. Chucky (Czaki), dzięki wzmacniającemu aparatowi, który nosi w uszach, słyszy niektóre dźwięki. Z tego powodu małe jest znacznie szczęśliwszy od swoich rówieśników,



którzy mogą słuchać muzyki wyłącznie za pomocą dotyku. Podczas codziennych ćwiczeń orkiestry szkolnej, dzieci dotykają instrumentów i w ten sposób wyczuwają drganie poszczególnych tonów. Nawet całkowicie głuche dzieci mają możliwość „uchwycić“ przez dotyk głębokie tony wiolonczeli oraz falowanie dźwięków fletu. Terapia muzyczna (leczenie za pomocą instrumentu muzycznego) stosowana obecnie w specjalnych szkołach amerykańskich, do których uczęszczają częściowo lub całkowicie głuche dzieci, przewyższa jedną z najpoważniejszych trudności, jaką daje możliwość „wymówienie dźwięków“ niesłyszalnych dla upośledzonych przez los dzieci. Przez wprowadzenie tej prostej, a jak zbawiennej nowej metody, dzieci uczą się rytmu i dźwięków, brakujących w ich mowie, a przy tym wstępuje piękno muzyki do ich świata głuchej ciszy, dając tym okrutnie pokrzywdzonym dzieciom niemal pełną radość życia.

Cierpliwość nauczycieli oraz zawodowa pomoc w domu i w szkole, umożliwia małemu dziecku pełne wykorzystanie jego słabego słuchu. Poprzez śpiew i taniec oraz wsluchiwanie się w tony muzyki z płyt gramofonowych, Chucky stopniowo wyrabia w sobie poczucie napięcia głosu i nawet rytmu, a ponadto zdobywa umiejętność ich rozróżnienia.

Nauczycielką Chucky'ego jest Mrs. Esther Rodgers, matka głuchej dziewczynki.

Nauka nieszczęśliwego chłopczyka polega na zabawie, podczas której Chucky zamyka oczy, kładzie ręce na bębnie, w który uderza jego nauczycielka.

Następnie chłopiec wesoło pokazuje na palcach ile było uderzeń. Ale to ostatnie zdjęcie, to nie pokaz śpiewu chóralnego, chociaż buziaczki dziecięce są otwarte, jakby do śpiewu. To najdroższa mamusia tak umiała pokierować tym dziecięcym chórem, że na jeden znak, jej tylko wiadomy, wszystkie, jak jeden „mąż“ są gotowe do spożycia smakołyku, przygotowanego przez ich mamusię. One jeszcze nie wiedzą, że tym głównym motorem przygotowawczym jest jej dobre i czułe serce. Serce matki wszystko może. Pomaga jej bezgraniczna miłość tych, których wydała na świat. Serce, które ich tak bardzo ukochało...

Niezmiernie interesująca, ale bardzo trudna jest rola nauczyciela w szkole. Zadania, które wypełnia, czasem w trudnych warunkach bytowych, godne są zwrócenia uwagi obojętnych jeszcze ludzi. W ich codziennej, żmudnej i trudnej pracy towarzyszy poczucie obowiązku, cierpliwość i wyrozumienie dla tych wielkich ludzkich cierpień. Czynią to wszystko z tym większym zapalem i poświęceniem, ponieważ zdają sobie sprawę ze społecznej funkcji szkoły, która chce ulżyć nieszczęśliwym dzieciom, upośledzonym przez los, w ich trudnym życiu.

J. A. M.





# NIESZCZĘSLIWE DZIECI





## BÓG NAS ZAWSZE WIDZI

Synod Kościoła ewangelickiego w Nadrenii zwrócił się do swoich wiernych z odezwą w sprawie ruchu samochodowego i zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom. „Bóg chce — czytamy w odezwie — abyśmy wzajemnie na siebie zważali. Nie składamy broni przed zarazą i mocami przyrody. Musimy też lekomyślność i bezwzględność w ruchu ulicznym pokonać jako śmiertelne niebezpieczeństwa. Nam wszystkim powiedziano: nie zabijaj i miłuj bliźniego swego jak siebie samego... Także alkohol jest pomocnikiem śmierci“.

## PRZYJĘCIE KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO W PRL NA CZŁONKA PRE

Zgodnie z uchwałą Plenarnego Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w New Delhi, Polska Rada Ekumeniczna na posiedzeniu swoim dnia 12 lutego br. przyjęła w poczet swoich członków Kościół Prawosławny w PRL. W ten sposób liczba członków Polskiej Rady Ekumenicznej powiększyła się do ośmiu i obejmuje następujące Kościoły: Kościół Polskokatolicki, Kościół Ewangelicko-Augsburski, Kościół Ewangelicko-Reformowany, Kościół Mariawitów, Polski Kościół Chrześcijan Baptystów, Kościół Metodystyczny, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny i obecnie Kościół Prawosławny. **K.**



## CO SIĘ STAŁO Z POSTULATAMI WYBORCÓW?

108 tysięcy wniosków i postulatów zgłosili obywatele podczas zeszłorocznej kampanii wyborczej do Sejmu PRL. Były wśród nich najrozmaitsze wnioski. Chcąc przeanalizować meritum postulatów obywateli, trzeba było niemałej pracy. Okazało się, jak pisze red. J. Weyroch w „Tygodniku Demokratycznym“, że olbrzymia część tych wniosków, przy ich realizacji wymaga dużych nakładów inwestycyjnych, których zsumowanie np. na odcinku gospodarki komunalnej i mieszkaniowej wyraża się kwotą 17 mld zł. Drugą w kolejności pozycję stanowią postulaty komunikacyjne. Ich spełnienie wymaga 12,5 mld zł., dalej idą postulaty oświatowe (9,6 mld zł), a następnie: rolnictwo, zdrowie, opieka społeczna itd. To zestawienie mówi samo za siebie i udowodnia, w jakich dziedzinach odczuwa się największe braki i gdzie tkwią największe bolączki.

Dodatkowa analiza wykazała, że największy procent postulatów wysunięto w województwach: opolskim, bydgoskim i krakowskim oraz w woj. warszawskim. Jest rzeczą charakterystyczną, wynikającą z analizy postulatów obywateli, że ze strony naszego aparatu administracyjnego ujawnione zostały tendencje do zacierania śladów postulatów dotyczących terenu, zwłaszcza zacierane były postulaty mówiące o pilnej potrzebie usprawnienia pracy lokalnej administracji, często zapominającej o swoich obowiązkach. Ujawnienie tych właśnie „niedopisań“ do protokołów ma zasadnicze znaczenie dla obywateli, którzy oczekują spełnienia ich przyjętych postulatów na terenie najbliższym, a więc: w miejskiej, powiatowej lub gminnej radzie narodowej.

Nie wolno zapominać, że sprawa realizacji dezyderatów obywateli jest kontynuacją akcji wyborczej. Postulaty te (oczywiście rozsądne) stanowią społeczne zobowiązanie i powinny być załatwione też przy udziale społecznego czynnika. A tymczasem w kieleckiej WRN wnioski te były opiniowane (i to w formie mocno zredukowanej) przez aparat administracyjny. To samo działo się na terenie woj. krakowskiego i wrocławskiego. Inaczej mówiąc nastąpiło „odfajkowanie“ sprawy. I właśnie przez ten tryb działania, postulaty wy-

borcze obywatele nie zostały załatwione merytorycznie.

1<sup>0</sup>/<sub>0</sub> = 400 000 000 zł

1<sup>0</sup>/<sub>0</sub> oszczędności w zużyciu materiałów, tylko w sektorze drobnej wytwórczości, może dać w efekcie zmniejszenie kosztów produkcji o 400 mln zł. Ta sama oszczędność rozszerzona na wszystkie pionierzy produkcyjne, da oszczędność rzędu 3 mld złotych. Są to kwoty niebagatelne. Wysockość tych oszczędności warunkowana jest uporządkowaniem całości kształtu gospodarki materiałowej. Wiadomo powszechnie, że rezerwy w naszej gospodarce są duże. Gdziekolwiek, w jakimkolwiek przedsiębiorstwie nie popatrzyć to, bez specjalnego wysiłku, w niczym nie naruszając rytmiki produkcji, można uzyskać poważne oszczędności. A obniżenie kosztów produkcji daje możliwość obniżenia ceny hurtowej i detalicznej gotowego produktu. Inaczej mówiąc, możemy płacić taniej za wiele artykułów, nawet codziennego użytku, pod warunkiem, że do pracy nad obniżeniem kosztów włączą się nie tylko pracownicy pionierzy produkcyjnego ale również i administracja zakładów pracy.

## O TWÓRCZOŚCI „EKONOMICZNYSTY“ ZE „SŁOWA POWSZECHNEGO“

Pan Aleksander Bocheński uchodzi w „Słowie Powszechnym“ za „tęgi umysł“. Zamieszcza on na łamach tego pisma stale felietony gospodarcze, ze zdumiewającą regularnością. Okres nasilenia tych felietonów zbiega się w zasadzie z okresem wydawania... „Rocznika Statystycznego“. Wtedy to, jak pisze K. Janowicz w „Tygodniku Demokratycznym“ felietony Bocheńskiego przerażają się w powieśle odcinkową. W praktyce wygląda to tak: tabelka „Rocznika“ — komentarz. Następna tabelka — następny komentarz. Czasami cyfry z „Rocznika“ są uzupełniane... cyframi z wycinków prasowych.

Zaiste jest to trud herkulesowy. Ostatecznie w „Roczniku“ jest tak wiele tablic, że wykorzystywanie wszystkich zajmie autorowi czas aż do ukazania się następnego „Rocznika“. W ten sposób, podobnie jak „Matysiakowie“ i w „Jezioranach“ — będzie to trzecia powieść odcinkowa, przy której lekturze czytelnik na próżno będzie wyglądał napisu: „k o n i e c“. Kiedy w Polskim Radio idą te „perły“ literatury — ludziska, słysząc zapowiedź „Matysiakowie“ i w „Jezioranach“ — wyłączają aparaty. Czytelnicy „Słowa“ nie czytają w ogóle pseudoekonomicznych wywodów p. Aleksandra Bocheńskiego.

ADAM KŁOS



## INICJATYWA GODNA UZNANIA

Mimo że astronomia i jej dzieła astronautyka zrobiły w ostatnich latach olbrzymi skok naprzód, mało kto wie o tych, którzy przy pomocy, można powiedzieć, prymitywnych przyrządów, kładli podwaliny do śmiałych podbojów kosmosu.

Niemalym wkładem były i osiągnięcia polskich astronomów, o których wiedzą nieliczni. Nasze wiadomości o astronomii i Polakach, którzy już lata i wieki wstecz obserwowali wszechświat ograniczają się zwykle do odkrywcy i pioniera astronomii Kopernika — zaczynają się i kończą. A przecież byli i inni. Był Wojciech z Brudzewa, był Prażmowski, był Patrzybut-Odlanicki, był Śniadecki i inni.

Dlatego może należałoby wspomnieć o kimś, kto wysunął ze wszech miar cenny i godny poparcia projekt utworzenia w Śląskim Planetarium galerii polskich naukowców — astronomów. Projektodawcą i inicjatorem był p. Michał Niewiarowski — zamieszkały od 1945 roku w Bytomiu. Inicjatywa Jego spotkała się z wielkim uznaniem dyr. Planetarium prof. mgr Salabuna, który przyklasnął tej cennej inicjatywie.

W trudnych warunkach zrodziła się dzisiejsza galeria licząca już 16 portretów, na ogólną ilość 21, które ozdobią ściany olbrzymiej sali.

Projekt to jeszcze nie wszystko. Kto ufunduje portrety, które przecież coś kosztują? To było pierwsze pytanie, które zrodziło się wraz ze śmiałą myślą. Ale znalazł się pierwszy fundator: Śląskie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług. Znaleźli się artyści malarze twórcy portretów: p. Irena Weiss z Krakowa, p. Mistelska i inni z Krakowa i Poznania.

Znaleźli się i dalsi fundatorzy: Cech Rzemiosł w Bytomiu, Zrzeszenie Kupców z Wrocławia, Szczecina, Warszawy i Krakowa.

Pan Niewiarowski zabiegał, prosił, walczył, poruszył wszystkie organizacje kupieckie, aż do Rady Naczelnej w Warszawie, gdzie jest przewodniczącym Komisji Rewizyjnej.

Dzisiaj galeria spełnia swe zadanie. Śląska młodzież odwiedzając Planetarium, jedno z największych w Europie, ma możliwość poznać polskich astronomów o światowej sławie, ale należałoby również pamiętać i o tym, który swą pracą społeczną związał się z młodzieżą, ze Śląskiem, który był jednym z pierwszych pionierów odbudowy szkół na ziemiach odzyskanych. Wycieczki szkolne, które hedą zwiedzać Śląsk niech zająrzą do Planetarium i obejrzą piękną kolekcję portretów Polaków-astronomów.

„Cho.“





## REDAKTOR RAZMAWIA Z CZYTELNIKAMI

Pani Marii Wojtera z Dzierżoniowa polecamy zapoznać się z 7(85) numerem „Rodziny”. W odpowiedzi p. J. Nowakowi wyjaśniliśmy kwestie, które „dreczą” Panią.

Pan Walenty Pękalski, Legnica, ul. Wrocławska 164.

Kolejny list Pana przekazaliśmy prawnikowi redakcyjnemu. W „Poradach prawnych” nie możemy pisać o wyznaniach (Świadkach Jehowy). Nie ma recepty na zbawienie. Człowiek winien postępować tak jak mu serce i rozum nakazują. O Świadkach Jehowy pisaliśmy w „Posłannictwie”. Łączymy pozdrowienia.

Józef Nowak, Tarnów, ul. Ułańska 460/3, napisał list do Redakcji i wiersz swój załączył pt. „Prośba do Boga”. Pisz wiersze, tego nikt Ci nie zabrania, ale ucz się. Masz — jak piszesz — 15 lat i uczęszczasz do Szkoły Handlowej. Ucz się i im więcej będziesz umiał, tym prędzej zrozumiesz dlaczego w Twoich wierszach są niedociągnięcia. Musisz więcej czytać, szczególnie klasyków. Chcesz pisać na „wskazany temat”. Poezja musi „rwać się” z piersi, z przekonania, nie można pisać wierszy na zamówienie. Bądź dobrej myśli i pracuj nad sobą. Pozdrawiamy Szczerze życzymy, żeby po latach nazwisko Józefa Nowaka było znane jako „parającego się” poezją.

Paweł Kropiciel z Zakopanego w liście swoim skierowanym do naszej Redakcji podał wiele słusznych uwag, ale popełnił jeden zasadniczy błąd: — nie dostrzegł, że to właśnie Kościół rzymskokatolicki rozprawia się z nami, gromiąc z ambon niecenzurowane epitety pod naszym adresem, modląc się niby o to nasze nawrócenie, a w gruncie rzeczy próbując w ten sposób podburzyć umysły wiernych. Oj p. Kropicielu proszę raz jeszcze spojrzeć na otaczającą nas rzeczywistość i powtórnie napisać do nas.

„Gorliczanin” zapytuje o adres Ks. Biskupa-Prymasa. Proszę adresować: Warszawa, Wilcza 31.



## CHCĘ BYĆ PIĘKNA

### DOBRE RADY NA WIOSNĘ

Gdy rozpoczyna się marzec, choć to jeszcze miesiąc w swej większej części należący do zimy, wiemy, że wiosna niedaleko. W tym okresie nasz organizm jest najbardziej osłabiony, najczęściej nękają nas bóle głowy, męczy katar, dokuczają znużenie, zły wygląd.

Toteż, by w możliwie dobrej formie fizycznej i psychicznej wejść w najprzyjemniejszą porę roku — „w wiosnę” — podam parę łatwych do zrealizowania i praktycznych rad.

1. Jeśli palisz, miła Czytelniczko, zmniejsz na przedwiosniu ilość wypalanych papierosów o połowę. Zamiast codziennej szklanki kawy, radzę szklankę owocowego soku, lub kefiru. Choć przez pewien czas, tydzień — dwa, a już poczujesz się lepiej.

2. Lepiej przez miesiąc zrezygnować z gotowanych kolacji, niż potem martwić się nie mogąc „wejść” w zeszlaczoną suknię. Za to jak najgoręcej polecam wszelkie surówki. Odświeżają cerę!

3. Już teraz czas pomyśleć o zaniedbanych przez zimę nogach. Niedługo zaczniemy chodzić bez pończoch! Dobrze robi codzienne moczenie nóg w ciepłej wodzie i wcieranie potem „Dermosanu”. Trzeba też pamiętać o porządnym pedicure.

4. Pomyśl też i o swoich rękach. Smaruj je gliceryną, a do prania, sprzątanania, czy palenia w piecu noś gumowe rękawiczki.

5. Idź do dentysty i skontroluj swoje zęby, by później nie mieć przykrych i bolesnych niespodzianek.

6. Po okresie noszenia grubych czapek, nasze włosy nie wyglądają najlepiej. Codzienne szczotkowanie wróci im świeżość i połysk.

7. Ruch na świeżym powietrzu jest konieczny dla zdrowia i świeżej cery. Niech więc przynajmniej godzinny spacer będzie codzienną regułą.

8. Po długiej zimie organizm odczuwa brak witamin. Uzupełnić go można jedząc codziennie twaróg, lub łyżkę miodu z plasterkiem cytryny. I smacznie i nie tuczy!  
BEATA

## UWAGA CZYTELNICZY!

■ Są ludzie skrzywdzeni przez instytucje, placówki, referaty, bezdusznych biurokratów,

■ są ludzie, którzy potrzebują, żeby im pomóc w ich kłopotach, potrzebują interwencji,

■ są ludzie, którzy pragną zasięgnąć porady prawnika... Wszystkim tym Czytelnikom Redakcja „Rodziny” pragnie przyjść z pomocą. Piszcie do nas. Będziemy starali się Wam pomóc.

### Anekdoty

Tristan Bernard w rozmowie z pewnym sławnym lekarzem spytał go:

— Pan, doktorze, chyba zarabia dobrze?

— Gdzie tam — odparł lekarz. — Zaden z moich pacjentów nie płaci mi honorarium.

— A spadkobiercy? — kontynuował Bernard.

\*

Dwaj Anglicy, jadąc powozem, spotkali się w ciasnej ulicy, tak, że nie mogli się wyminąć. Kiedy zaś żaden nie chciał pierwszy ustąpić z drogi, jeden z nich wyjął z kieszeni gazetę i zaczął czytać. Wówczas drugi, wychylając się z powozu, zawołał:

— Szanowny panie, jak pac skończy czytać gazetę, proszę ją pożyczyć mnie.

\*

Aleksander Wielki chcąc zobaczyć się z Diogenesem, pojechał do niego i zastał go w beczce. Porozmawiawszy z nim chwilę, zaproponował mu:

— Możesz mnie prosić, o co chcesz.

Diogenes na to odparł:

— O nic innego nie proszę, tylko o to, abys nie zasłaniał mi słońca.

\*

Henryk Sienkiewicz powiedział:

— Gdyby kobiety kochano za ich przymioty umysłowe, nie zdarzyłyby się od czasów Adama ani jeden wypadek miłości.

\*

Do Stanisława Wyspiańskiego przyszedł pewnego dnia bogaty szlachcic i chciał zamówić portret. Artysta zmierzył go zimno i rzekł:

— Nie widzę powodu.

### MARZEC

N	18	II Niedziela W. Postu, św. Cyryla
P	19	św. Józefa, św. Bogdana
W	20	św. Aleksandra, św. Eufemii
Ś	21	św. Benedykta, św. Lubomira
C	22	św. Katarzyny, św. Emilii
P	23	św. Pelagii, św. Wiktoriana
S	24	św. Gabrieli Arch.

Wydawca: Wydawnictwo Literat. i Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26 półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46: prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13.6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 LA i 20.4 LE.

Zakłady Włókiendrukowe BSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 364 H-16.



# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

## CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

## DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim.

Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Pismie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych, aż do Trydenckiego włącznie), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

## KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

## NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

## PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską,
- b) Diecezję Wrocławską,
- c) Diecezję Krakowską.

## KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Eminencja Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

## STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.



Sekcja rur, przed rozwieszeniem na trasę.



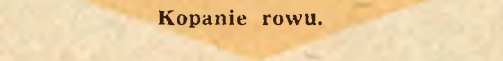
Układanie rurociągu



Zespół maszyn.



Przeprowadzka bazy



Kopanie rowu.



Smolowanie rur.



**P**RZYŻWYCZAILISMY się już, że wciąż wokoło nas rośnie coś nowego, że niemal z każdym dniem zmienia się nasza ulica, nasza wieś, miasto — słowem wszystko...

Nie zaskakują więc nas nawet wielkie budowle, o których wszędzie się mówi. I to na pewno dobrze, że powszedniością każdego z nas stały się rzeczy nowe i ciekawe. Ale musimy pamiętać, że za tym wszystkim z czego jesteśmy dumni, kryje się zawsze ciężka praca wielu ludzi i wysiłek wielu umysłów.

Szczególnie tutaj. Przesuwający się przez setki kilometrów odcinek pracy bazy. To powstaje gigantyczny rurociąg naftowy.

Obok Nowej Huty, Nowych Tych, Jaworzna II — jedna z największych naszych inwestycji.

Rurociągiem tym popłynie ropa naftowa z zasobnych szybów zagłębia naftowego w Związku Radzieckim, przez Polskę do NRD.

Ludzie i maszyny metr po metrze posuwają się naprzód, niejednokrotnie w bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych, a

wszystko przecież dzieje się pod gołym niebem.

Potężne koparki znaczą trasę tonami wykopanej ziemi.

Każda rura przyszłego rurociągu musi być czyszczona, smolowana, bandażowana i w końcu rury się spawa. Tylko ci ludzie z budowy wiedzą, ile wysiłku wymaga przygotowanie rur, jak dokładna i precyzyjna musi być robota.

Niedopuszczalna jest najmniejsza niedokładność. Dlatego wszystkie spoiny prześwietlane są izotopami. Wykonanie każdej pracy dokładnie kontrolowane

jest przez wysoko kwalifikowanych fachowców.

Najmniejszy nawet odcinek powstającego rurociągu, pochłania wiele godzin żmudnej pracy całego zespołu pracowników.

W związku z budową rurociągu, powstaje w Płocku ogromny kombinat petrochemiczny. Tak więc, niepozorny dotąd Płock, awansuje na wielki ośrodek przemysłowy.

To co dziś dopiero powstaje — rurociąg i płocki kombinat, to duże możliwości dla naszej chemii.

**Tekst i zdjęcia:  
KURULISZWILI**